

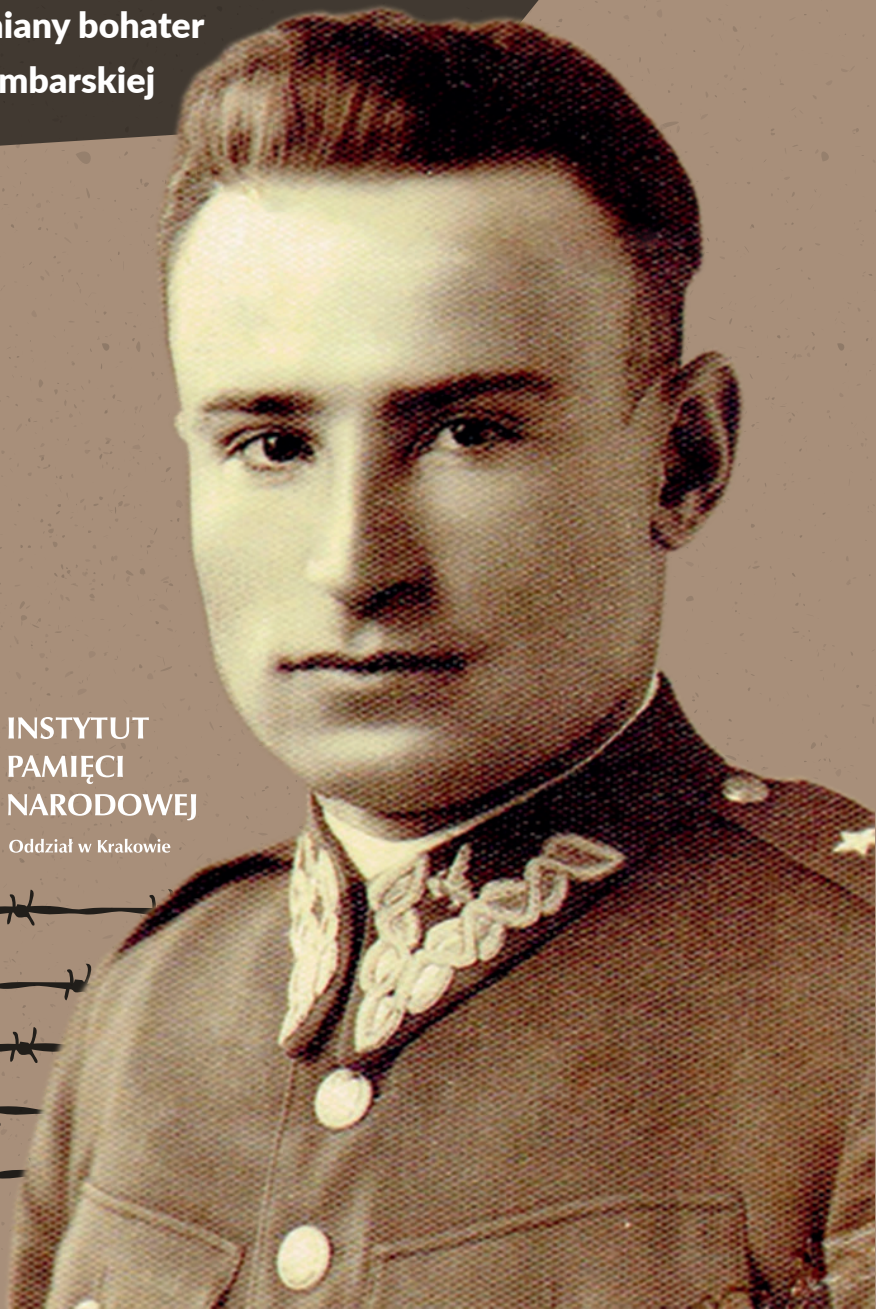
# KAPITAN TADEUSZ PAOLONE

Zapomniany bohater  
ziemi tymbarskiej



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

Oddział w Krakowie



### **Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie**

Dyrektor Oddziału: dr hab. Filip Musiał  
ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków  
tel. 12 421 19 61 fax 12 421 11 00  
oddzial.krakow@ipn.gov.pl

### **Centrum Edukacyjne IPN „Przystanek Historia” w Krakowie**

ul. Dunajewskiego 8, 31-133 Kraków  
tel. 12 211 70 20

### **Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej IPN**

Naczelnik OBEN: Michał Mastowski  
tel. 881 015 159  
oben.krakow@ipn.gov.pl

### **Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN**

Naczelnik OBBH: dr Michał Wenklar  
tel. 12 290 20 70  
obbh.krakow@ipn.gov.pl

### **Oddziałowe Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN**

Naczelnik OBUWiM: dr Maciej Korcuć  
tel. 12 397 55 86  
obuwim.krakow@ipn.gov.pl

### **Wieloosobowe Stanowisko ds. Poszukiwań i Identyfikacji IPN**

dr Dawid Golik  
tel. 12 289 20 70  
obpi.krakow@ipn.gov.pl

### **Oddziałowe Archiwum IPN**

Naczelnik OA: Rafał Dyrzcz  
Siedziba: pl. M. Skulimowskiego 1, 31-020 Wieliczka  
tel. 12 289 14 00, fax 12 289 14 01

Czytelnia Akt Jawnych w wielickiej siedzibie Oddziałowego Archiwum IPN w Krakowie  
czynna jest od poniedziałku do czwartku w godzinach od 9:00 do 18:00,  
w piątki czynna od godz. 9:00 do 15:30.

### **Oddziałowe Biuro Lustracyjne**

Naczelnik OBL: prok. Piotr Stawowy  
Siedziba: ul. Dunajewskiego 8, 31-133 Kraków

### **Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN**

Naczelnik OKŚZpNP: prok. Waldemar Szwiec  
Siedziba: ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków

[www.krakow.ipn.gov.pl](http://www.krakow.ipn.gov.pl)  
[www.facebook.com/IPNKrakow/](https://www.facebook.com/IPNKrakow/)

[www.facebook.com/przystanekhistoriakrakow/](https://www.facebook.com/przystanekhistoriakrakow/)

KAPITAN  
TADEUSZ PAOLONE

Zapomniany bohater  
ziemi tymbarskiej

Kraków 2019

autor: Stanisław Wcisło

redaktor: Jakub Ryba

recenzent: dr Dawid Golik

projekt okładki i skład: Drukarnia Grafpress  
ul. 29 listopada (pawilon)  
32-300 Olkusz  
grafpress.com.pl

zdjęcia na okładce: Tadeusz Paolone (Cieszyn, 18 lipca 1937 roku)  
(zdjęcie ze zbiorów Marii Pulit)

ISBN 978-83-954170-8-5

© copyright: Instytut Pamięci Narodowej

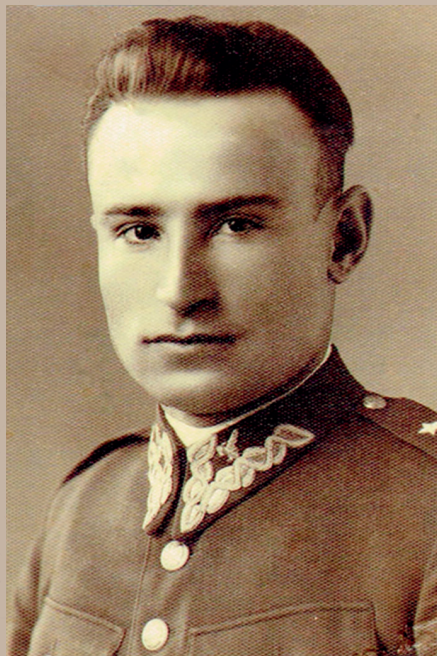


**K**apitan Tadeusz Paolone był niewątpliwie prawdziwym patriotą, jednym z tych, którzy dla Ojczyzny nie szczędzą sił, nie unikają trudów i cierpień, a nawet świadomie i dobrowolnie składają życie na Jej ołtarzu. Zginął 11 października 1943 roku w obozie koncentracyjnym Auschwitz.

Ciekawa to postać, a tak mało znana, nawet w swych rodzinnych stronach. Wzór trwania na stanowisku nie dla chwilowej kariery, wygodnego życia, poklasku widzów – lecz dla wyższego celu, jakim jest dobro Ojczyzny. Godny naśladowania dla wszystkich, którzy naprawdę pragną Ją kochać – niezależnie od tego, gdzie będą pracować i jak potoczą się ich losy.

Tadeusz Paolone pochodził z małej wioski Piekietko, leżącej w Beskidzie Wyspowym, między Tymbarkiem a Limanową, w obecnym województwie małopolskim. Wprawdzie w Piekietku nazwisko Paolone jest jeszcze znane i są osoby – zwłaszcza starsze i z nim spokrewnione – pamiętające Tadeusza z lat dziecięcych i młodości, jednak współcześni młodzi często nie umieją już odpowiedzieć na pytanie, kim był.

Nie ma też obecnie w Piekietku ani w jego najbliższych okolicach takiego nazwiska. Owszem, mieszkała tu jedna rodzina o tym nazwisku, jednakże w 1929 roku opuściła Piekietko i wyjechała „za chlebem” do dalekiej Argentyny. Pamięć o niej pozostała jedynie w postaci nazwy osiedla, gdzie mieszkała, a które zwane jest Talianówka – od nazwy państwa, z jakiego pochodziła – Italii.



Tadeusz Paolone (Cieszyn, 18 lipca 1937 roku)  
(zdjęcie ze zbiorów Marii Pulit)

Opowiadanie o tej rodzinie nie jest długie, ale spróbujmy uchwycić to, co się udało zebrać na podstawie wywiadów oraz nielicznych dokumentów i powiązać w miarę możliwości w logiczną całość. Być może na tej podstawie ktoś w sposób bardziej naukowy opracuje w przyszłości dokładniejszą historię kapitana – popartą badaniami archiwalnymi.

Rodzina Paolone ma niewątpliwie korzenie włoskie. W pisowni tego nazwiska występują różne formy. I tak dziadek Tadeusza, Jan, używał formy Paolone (urodził się w 1858 r. w Qualso w północnych Włoszech). W dokumentach późniejszych (na przykład w metrykach chrztu z parafii w Nowym Rybiu) występuje forma Paulone, natomiast część rodziny osiadła w Argentynie używa nazwiska Pauloni.

Nazwisko Paolone w okolicach Tymbarku i Piekietka pojawia się w drugiej połowie XIX w. wraz z pracownikiem związanym z budową linii kolejowej na trasie Chabówka – Nowy Sącz. Z zawodu kamieniarz, pracował przy stawianiu przyczółków mostów i wiaduktów kolejowych. Jan Paolone widocznie na dłużej zatrzymał się w okolicach Tymbarku (linia kolejowa przebiegała przez rzekę Łososinę i liczne, powiązane z nią potoki, było więc dużo roboty kamieniarskiej). Tutaj też poznał pannę Marię Leśniak, z którą w dniu 27 lipca 1884 roku zawarł związek małżeński. Ślub odbył się w kościele parafialnym w Nowym Rybiu. Jak wynika z ksiąg metrykalnych, państwo młodzi w roku zawarcia małżeństwa kończyli po dwadzieścia sześć lat. Przy nazwisku Paolone jest także dopisek „di Qualso”.

Jan zamieszkał z rodziną na stałe w Piekietku – na osiedlu nazywanym od tego czasu Talianówką. Małżeństwo miało dwóch synów: Franciszka (urodzonego 25 stycznia 1885 roku) oraz Andrzeja (urodzonego 30 listopada 1886 roku).

Jan Paolone zmarł 14 września 1934 roku, zaś jego żona Maria – 5 stycznia 1941 roku. Oboje zostali pochowani na cmentarzu parafialnym w Nowym Rybiu. Tam również spoczywa ich młodszy syn, Andrzej, który zmarł 21 grudnia 1954 roku. Był on – jak odnotowano w akcie zgonu – „w nieznacznym stopniu niepełnosprawny w mowie i na umyśle”. Jednakże, według rozmówców, był inteligentny i bardzo grzeczny w stosunku do innych.



Dom rodziny Paolone w Piekietku, osiedle Talianówka (zdjęcie ze zbiorów Marii Pulit)

Franciszek, starszy syn Marii i Jana, w akcie małżeńskim odnotowany został już jako rolnik, mimo iż nadal zajmował się – po ojcu – kamieniarstwem. W styczniu 1908 roku zawarł związek małżeński z Julianną Homą, pochodzącą z Tymbarku. Jako małżeństwo osiedli w Piekietku, gdzie prowadzili niewielkie gospodarstwo rolne. Na Talianówce wybudowali dom i oborę, w dużej części z kamienia, co w tamtych czasach w tych okolicach było rzadkością. Rodzina mieszkała tam ponad dwadzieścia lat – do czasu wyjazdu do Argentyny.

Julianna i Franciszek Paolone – mieszkając w Piekietku – mieli pięcioro dzieci. Byli to: Tadeusz (urodzony 23 lipca 1909 roku), Edmund Paweł (urodzony w 1912 roku), Jan Eugeniusz (urodzony w 1914 roku), Zdzisław (urodzony w 1919 roku) i Emilia Marianna (urodzona w 1921 roku). W Argentynie urodziło się jeszcze dwóch chłopców: Eugeniusz (w 1931 roku) i Emilio Luis (w 1933 roku). Dzieci urodzone w Polsce dzieciństwo spędziły w Piekietku. Tu też uczęszczały do szkoły ludowej, w której nauka trwała cztery lata. Mieściła się ona w budynku karczmy Żyda Kaufmana. Uczył w niej tylko jeden nauczyciel. Patronem tej szkoły był św. Stanisław Kostka.

Po ukończeniu szkoły ludowej dalszą naukę chłopcy kontynuowali w szkole powszechnej w Tymbarku, gdzie często odwiedzali państwa Kapturkiewiczów, jako że

1909		Nomen Baptisati	Religio					Sexus		Thori		Parentes		Patrini	
Dies et Mensis	Numerus Donus		Catholica	Acerbolica	Puar	Puella	Legitimi	Illegitimi	Patris		Matris		EORUM		
									ac parentum, nomen, cognomen et conditio ejus	ac parentum, nomen, cognomen et conditio	Nomen et Cognomen	Conditio			
Julius 33 1/8 71		Thaddeus Thaddeus	1	1	1	1		Franciscus Paolone fil. log. Joannis et Marianna n. Leiniak inquit.	Zybiranna, Chowa filia Joannis et Marianna Sietoni hus.	Joannes Paolone et Marianna Sietoni Thomae p. Nony Siet.					
								Abd. Catharina Nalipani ego	Ladislau Ladislau	Ladislau Ladislau	exam. in Tymbarku				

Metryka chrztu Tadeusza Paolone (zdjęcie ze zbiorów Marii Pulit)



Julianna Paolone – matka Tadeusza  
(zdjęcie ze zbiorów Marii Pulit)

Maria Kapturkiewicz była siostrą ich matki. Po pewnym czasie wytworzyła się bardzo serdeczna relacja między Tadeuszem a ciotką, która traktowała go jak własnego syna. Była to prawdziwa więź rodzinna, która dotrwała do ostatnich dni jego pobytu w Tymbarku, w sercach zaś – na pewno do końca życia obojga. Widać wyraźny wpływ ciotki (tak zawsze zwracał się do pani Marii) na Tadeusza. To ona zachęcała go – chociaż on również tego pragnął – do kontynuowania nauki. Ona też zapewne miała duży wkład w jego patriotyczne ukształtowanie jako Polaka.

Nie wiemy, co było powodem, że rodzina Tadeusza postanowiła opuścić Polskę i wyjechać do Argentyny. Możemy się tylko domyślać, że była to chęć poprawy sytuacji materialnej, gdyż w dawnej Galicji, a szczególnie w powiecie limanowskim, panowała wówczas ogromna bieda.

Pisał o niej Władysław Orkan, który doskonale znał warunki życia mieszkańców tego regionu, pisali także inni, na przykład opisujący działalność inż. Józefa Marka na ziemi tymbarskiej.



W 1926 roku wyjechał najpierw sam Franciszek Paolone, pozostawiając w kraju resztę rodziny – do czasu znalezienia w Argentynie pracy i przygotowania mieszkania. Dowiadujemy się tego z „Karty wezwania” Wydziału Konsularnego w Argentynie, dotyczącej sprowadzenia tam żony Julianny wraz z dziećmi. Z tego dokumentu wynika również, że Franciszek Paolone zamieszkał w miejscowości Florencia w północno-wschodniej części prowincji Santa Fe, gdzie zatrudniony był jako murarz, zarabiając dziennie osiem dolarów, co dawało mu miesięczny dochód w wysokości dwustu dolarów.

Wtedy też prawdopodobnie zapadła decyzja Tadeusza o pozostaniu w Polsce. W „Karcie wezwania” zapisane jest, że Franciszek pragnie sprowadzić „*Żonę y pięcioro dzieci: Tadeusz, Zdzisław, Jan, Edmund i Emilia, zam. w Polsce*”. Później nastąpiła jednak korekta i na „Karcie” dokonano poprawki, skreślając z niej Tadeusza.

Rodzi się pytanie: dlaczego Tadeusz nie pojechał do Argentyny wraz z resztą rodziny? Odpowiedź otrzymujemy od pani Marii Pulit, córki Marii Kapturkiewicz. Kiedy nadszedł decydujący moment wyjazdu do Argentyny, Tadeusz ze łzami w oczach prosił: „Ciociu, ja jestem Polakiem i chcę żyć w Polsce. Będę ci pomagał i wszystko robił dla ciebie, tylko pozwól mi pozostać. Nie będę dla was ciężarem”. Na takie prośby ciocia nie pozostała obojętna. Zgodziła się przyjąć go do swego domu jak własnego syna. Zanim jeszcze wyjechała matka z rodzeństwem, Tadeusz zamieszkał już w Tymbarku.

Ciotka, pragnąc, by chłopiec dalej się kształcił, zapisała go po ukończeniu szkoły powszechnej do renomowanego II Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Było to w 1927 roku. Na czas nauki Tadeusz zamieszkał, jak wielu innych gimnazjalistów



Zdzisław Paolone - brat Tadeusza  
- wraz z matką  
(zdjęcie ze zbiorów Marii Pulit)



Julianna i Franciszek Paolone  
- rodzice Tadeusza  
(zdjęcie ze zbiorów Marii Pulit)

z prowincji, na prywatnej stacji. Dojazd wprawdzie był możliwy, gdyż kursował pociąg relacji Chabówka – Nowy Sącz, jednakże zabierał zbyt dużo czasu. Tak więc korzystniejszym było mieszkać na stacji – mimo iż wiązało się to z dość dużymi kosztami. Ciotka chętnie tożyła na kształcenie chłopca, choć państwo Kapturkiewiczowie nie należeli do bogatych. Często też – aby zaoszczędzić na przejazdach – pieszo wędrowała z Tymbarku do Nowego Sącza, przynosząc Tadeuszowi „coś do jedzenia”. Potwierdzeniem tego, że było to praktykowane, jest opis pochodzącego z okolic Tymbarku ks. Władysława Pachowicza zamieszczony w książeczce *Matka*.

Tadeusz został gimnazjalistą, a jego matka wraz z pozostałymi dziećmi wyjechała w 1929 roku do męża w Argentynie. Wcześniej jednak sprzedano gospodarstwo sąsiadom, rodzinom Smoterów oraz Bubulów.

Tadeusz uczył się dobrze. Podobno szczególnie interesował się historią, z której „wybierał sobie” ulubionych bohaterów (identyfikując się z nimi), zwłaszcza tych walczących o dobro Ojczyzny i pokonujących jej wrogów.

Dyrektorem II Gimnazjum był wówczas Stanisław Serafin, pedagog z dużym autorytetem. To dzięki jego kierownictwu poziom nauczania w szkole był wysoki. Jako nauczyciel i kierownik placówki był wymagający, ale sprawiedliwy. Cieszył się więc powszechnym szacunkiem w sądeckim środowisku.

W 1931 roku młody Paolone zakończył egzaminem maturalnym naukę w gimnazjum. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości wrócił na krótko do Tymbarku – na odpoczynek. Miał już sprecyzowane plany na dalsze życie. Postanowił podjąć zawodową służbę wojskową. W rozbudzeniu zainteresowania wojskiem dopomógł brat matki – Jan Homa, zawodowy wojskowy. Skierował on Tadeusza do szkoły wojskowej w Dębicy.

Po jej ukończeniu, już jako oficer, Tadeusz Paolone przeniesiony został do Cieszyna, gdzie otrzymał przydział służbowy do 4. Pułku Strzelców Podhalańskich. Służąc w Cieszynie, w 1936 roku poznał Romę Sygnarską. Była córką nauczycieli mieszkających pod Dębicą, a w Cieszynie chodziła do gimnazjum. Miłość była głęboka i wzajemna.

Oto, co pisze o tym sama Roma Sygnarska w liście do matki Tadeusza:

*„Chodziłam wówczas do ósmej klasy gimnazjalnej w Cieszynie, gdy w lutym 1936 roku poznałam Pani syna. Nie mogłam go nie pokochać – miał coś czarującego w obojętności [...] a poza tym był człowiekiem nadzwyczaj uczciwym, bardzo dobrym i uczynnym, o prawym charakterze [...]. Był ceniony w wojsku przez przełożonych [...] przepowiadano mu świetną karierę. Dosyć na tym, że nie widziałam poza nim świata.*

*Nie wiem, dlaczego pokochał mnie i on. [...] pewnie wiedział, że jestem mu oddana i bardzo go kocham, bo było przecież mnóstwo kobiet ładniejszych i bardziej wartościowych ode mnie, które chętnie nazywałyby go »swym«.*

*Niestety, ja jestem biedna, a aby wyjść za mąż za wojskowego, który nie był kapitanem, trzeba było złożyć parę ładnych tysięcy w ministerstwie. Tak więc czekaliśmy: ja koło Dębicy, u moich rodziców, on w Cieszynie. Od czasu do czasu przyjeżdżał do mnie, a gdy ja miałam więcej wolnego czasu niż on, to z kolei ja jeździłam do Cieszyna. [...] Ale nie doczekałam się na ślub. Wybuchła wojna...”.*

Piękna to miłość i warta opisu – szkoda tylko, że nie doszło do szczęśliwego finału, jak to bywa w romansach lub bajkach. Widmo wojny było natomiast realne.

Tadeusz Paolone został mianowany porucznikiem ze starszeństwem z dniem 19 marca 1938 roku. Był to jednocześnie jego ostatni awans oficerski, który znajduje potwierdzenie w źródłach. Nie są znane okoliczności, w jakich został mianowany na stopień kapitana – nie-



Tadeusz Paolone jako podporucznik (wrzesień 1934 roku) (zdjęcie ze zbiorów Marii Pulit)



Tadeusz Paolone – z prawej (Cieszyn, 1937 rok) (zdjęcie ze zbiorów Marii Pulit)



wykluczone, że został on mu nadany już w strukturach konspiracji lub też posługiwał się nim jedynie tytułarnie (traktując jako część pseudonimu), tak jak na przykład Antoni Gryzina-Lasek, dowódca Podokręgu Górskiego Związku Czynu Zbrojnego, posługujący się stopniem majora (choć nigdy takiego awansu formalnie nie otrzymał) i pseudonimem „Dr Świder”.



Tadeusz Paolone (Cieszyn, 1935 rok)  
(zdjęcie ze zbiorów Marii Pulit)

Tadeusz Paolone wyruszył na front jako dowódca 9. kompanii III batalionu 4. Pułku Strzelców Podhalańskich. Udało mu się przetrwać wojnę obronną 1939 roku bez odniesienia ran. Uniknął także niewoli. Natomiast jego wujek – kpt. Jan Homa – poległ w czasie walk z wojskami niemieckimi.

O dalszych losach Tadeusza dowiadujemy się z cytowanego już wyżej listu Romy Sygnarskiej. Czytamy w nim:

*„10 września 1939 roku przyszedł do nas Tazio, zarośnięty [...] z dwoma kolegami w pełnym uzbrojeniu. (Niemcy byli tu już od trzech dni) [...]. Przebraliśmy ich w cywilne ubrania i tego samego wieczoru wywiozłam ich do znajomego leśniczego. Tam odpoczęli dwa dni i już w cywilu, ale z bronią w rękę (co groziło śmiercią), poszli za wojskiem, aby dołączyć do oddziałów”.*

Z tych zdań wynika, że oddział Tadeusza został rozbity, a jemu i jego kolegom udało się wymknąć i uniknąć niewoli. Po odpoczynku udali się w kierunku frontu, by kontynuować walkę. Bez powodzenia. Jak pisze dalej pani Roma w swym obszernym liście: *„Dokładnie po tygodniu wrócił do nas Tazio. Rosjanie wkroczyli i nie było sensu iść dalej. Siedział u nas trzy tygodnie”.*



Jan Homa z żoną Janiną Wojnarowicz  
i córką Janiną  
(zdjęcie ze zbiorów Marii Pulit)

Te trzy tygodnie to okres przygotowania do dalszego życia. Wraz z Romą snuli plany na przyszłość. Po-

nieważ w szkole, w której uczyli rodzice Romy, kwaterowało wojsko, zaś Tadeusz nie miał żadnych cywilnych dokumentów, pobyt w tej miejscowości stawał się niebezpieczny. Postanowiono więc, że wróci do Tymbarku, gdzie w sposobnym czasie zawrą związek małżeński. W Tymbarku, ze względów bezpieczeństwa, nie zamieszkał u ciotki, lecz



Tadeusz Paolone – w środku (zdjęcie ze zbiorów Marii Pulit)

w tak zwanym Starym Dworze, u administratora miejscowych dóbr ziemskich Mariana Prekla. Wcześniej jeszcze – z tych samych powodów – przez krótki czas ukrywał się na terenie Rabki, w willi inż. Antoniego Grochowolskiego. Mieszkając tam, nawiązał kontakt z kpt. Franciszkiem Galicą, dowódcą tworzącego się wówczas na terenie Podhala podziemia.

W Tymbarku Paolone zjawił się pod koniec października i został fikcyjnie zatrudniony przez dziedziczkę tutejszych dóbr ziemskich, Zofię Turską, na stanowisku gajowego lasów pod Mogielicą. To dało mu dużą możliwość kontaktowania się z innymi oficerami Wojska Polskiego, z którymi rozpoczął organizowanie w terenie tajnych komórek ruchu oporu.

W pierwszych dniach stycznia 1940 roku, dzięki pracownikom Urzędu Gminy w Tymbarku, a szczególnie Michałowi Mackowi, Tadeusz Paolone otrzymał nowe dokumenty na nazwisko „Tadeusz Lisowski”. Zgodnie z nimi, urodził się 23 lipca 1909 roku w miejscowości Krzywczyce pod Lwowem. Pod takim też nazwiskiem Podhalańska Spółdzielnia Owocarska w Tymbarku wydała mu dokument (również fikcyjny), że jest zatrudniony w tej placówce jako zbieracz ziół i runa leśnego, co dawało mu możliwość stosunkowo swobodnego poruszania się w terenie.

6 stycznia 1940 roku w Tymbarku, w domu Stanisława Pyrcia, który był krewnym konspiracyjatora Szymona Pyrcia, zorganizowano pierwszą formalną komórkę konspira-



Tadeusz Paolone  
(zdjęcie ze zbiorów Marii Pulit)

cyjną, pod przewodnictwem Tadeusza Paolone, postępującego się już wówczas stopniem kapitana. W skład tymbarskiej placówki Związku Walki Zbrojnej weszli:

- kpt. Tadeusz Paolone ps. „Lisowski”
- ppor. Szymon Pyrc ps. „Jaskółka”
- Władysław Duchnik ps. „Duchniewski”
- Józef Kulpa ps. „Owoc”
- Andrzej Kruczyński ps. „Horodenko”
- Michał Macko ps. „Ryszard”
- Adam Niesiołowski ps. „Gawin”
- Franciszek Sojka ps. „Kajos”
- Antoni Surdziel ps. „Dzik”
- Jan Zapała ps. „Osa”
- bracia Kołowsky.

Wszyscy złożyli przysięgę na krzyż, według tekstu:

*„Wobec Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten święty krzyż – znak nadziei i zbawienia – i przysięgam być wiernym Rzeczypospolitej, stać na straży Jej honoru i Jej wyzwolenia. Walczyć ze wszystkich sił, aż do ofiary samego życia. Przysięgam – Prezydentowi Rzeczypospolitej oraz Naczelnemu Wodzowi i jego rozkazom oraz wyznaczonemu Komendantowi będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg!”*

Dokonanie tego aktu potwierdzili wszyscy swymi podpisami na tylnej stronie jednego z obrazów religijnych znajdujących się w mieszkaniu Stanisława Pyrcia.

Tak rozpoczęła się oficjalna działalność podziemia na ziemi tymbarskiej. Oczywiście, konspiracyjne grupy

powstawały już wcześniej. Przecież 11 grudnia 1939 roku we dworze Zofii Turskiej kpt. Wacław Szyćko ps. „Wiktor” wraz z porucznikiem Janem Cieślakiem ps. „Maciej” przyjęli przysięgę od rodziny pani Turskiej i niektórych osób zatrudnionych w jej posiadłości. Było to jednak działanie nieformalne. Natomiast od dnia 6 stycznia 1940 roku, po złożeniu przysięgi w domu Pyrcia, działalność ta miała już charakter oficjalny.

Kapitan Paolone działał bardzo aktywnie, jednakże był żołnierzem „z krwi i kości” i dlatego praca konspiracyjna nie dawała mu zadowolenia. Pragnął walczyć, tak jak przystoi żołnierzowi – otwarcie, z bronią w ręku. Postanowił więc przedrzeć się przez kordon graniczny i dotrzeć do tworzącej się Armii Polskiej na Zachodzie, której organizatorem i naczelnym wodzem był gen. Władysław Sikorski. Rozpoczął zatem odpowiednie przygotowania – rozpoznanie terenu i możliwość przekroczenia granicy. W lutym był gotowy do wymarszu.

Znów zjawiał się u ciotki Kapturkiewiczowej, która pomogła mu w skompletowaniu ekwipunku. W daszek czapki wszyła jego prawdziwe dokumenty. Fałszywe natomiast miały mu służyć jedynie „na wszelki wypadek” – w czasie przekraczania granicy.

Wreszcie nastąpiła najcięższa dla Tadeusza i jego najbliższych chwila – moment pożegnania. Było bardzo czułe, a zarazem bardzo bolesne – wszyscy bowiem podświadomie przeczuwali, że jest to ich ostatnie spotkanie. Ciotka, ze łzami w oczach, błogosławiąc na drogę, czyni znak krzyża świętego na czole, szepce modlitewne błaganie o szczęśliwą drogę i gorąco całuje go w czoło. Tadeusz równie gorąco całuje ręce ciotki, dziękując za wszelkie dobro, jakie mu wyświadczyła w życiu i przeprosza za wszystkie kłopoty, jakie jej sprawił swoją obecnością i prosi o pamięć w modlitwie. Ciotka wręcza mu jeszcze specjalny kawałek chleba, tak zwany ułomek, aby mu nigdy chleba nie brakowało (taki jest bowiem zwyczaj w tej okolicy). Tadeusz ruszył w świat – „w nieznanne”.

Przerzut został ustalony na marzec – przez granicę w Szczawnicy. Tam też zameldował się – w określonym miejscu i ustalonym terminie. Początek wyprawy odbył się bez żadnych przeszkód. Dalej jednak los mu nie sprzyjał. Ledwie zdążył znaleźć się na Słowacji, zatrzymany został przez tamtejszą straż graniczną, która współpracowała z Niemcami. Natychmiast powiadomiono placówkę gestapo w Nowym Sączu i wkrótce w Muszynie nastąpiło przekazanie Tadeusza gestapowcom. Ci przewieźli go do swej siedziby w Nowym Sączu, gdzie przez pewien czas był przesłuchiwany i torturowany. Był jednak odporny. Mimo różnych tortur i upokorzeń nie uległ, nie zdradził nikogo, nie

ujawnił powiązań organizacyjnych. Śledztwo spęzło na niczym, podjęto więc decyzję o przewiezieniu go do Tarnowa, gdzie osadzono w więzieniu i nadal przestuchiwano. Jednakże i tu nie załamał się i nie zdradził nikogo. Uznano go jednak za osobę niebezpieczną i 13 czerwca 1940 roku skierowano w pierwszym transporcie polskich więźniów do nowo powstałego niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz. Tadeusz Paolone otrzymał tam numer 329.

Nieco więcej szczegółów odnośnie aresztowania Tadeusza Paolone przynosi również list jego narzeczonej, Romy Sygnarskiej, która pisze:

*„Myśleliśmy, że Tadeuszowi się udało i czekaliśmy wiadomości z Węgier. Tymczasem 27 maja 1940 roku dostaję z Tarnowa kartkę, żeby przyjechać. Otóż okazuje się, że wszystkich złapano na Słowacji. Trzech kurierów, którzy mieli ze sobą różne rzeczy, rozstrzelano na miejscu, majora i Tadzia wsadzono do więzienia, z którego wyłamali drzwi i uciekli. Następnie złapano ich i znowu wsadzono”.*

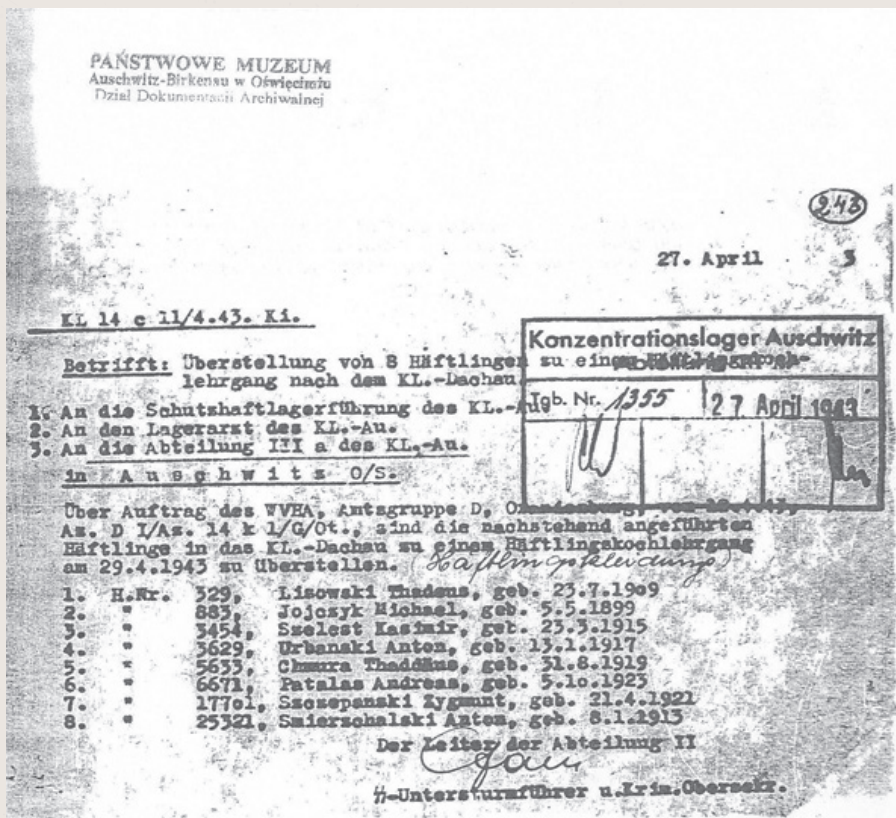
Po otrzymaniu tych informacji Roma pisała listy i wysyłała paczki do więzienia w Tarnowie oraz czyniła starania o uwolnienie narzeczonego. Podobnie było, kiedy dowiedziała się, że wysłany został „do nowo utworzonego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu”. Jej starania, niestety, nie powiodły się. Odetchnęła jedynie nieco, kiedy w 1941 roku od jednego z więźniów, który został zwolniony z obozu, uzyskała wiadomość, że „Tadeusz pracuje w kartoflarni, a więc jest pod dachem i pracy nie ma ciężkiej”.

Natomiast w obozie – podobnie jak na gestapo i w więzieniu – Tadeusz się nie załamał, lecz szukał więźniów o podobnych poglądach, by wspólnie walczyć o wolną i niepodległą Polskę, mimo iż byli za drutami, otoczeni zewsząd „stróżami” i ich „uszami”.

Dość szybko nawiązał kontakt z innymi więźniami – byłymi oficerami Wojska Polskiego, którzy postanowili utworzyć w obozie Związek Organizacji Wojskowej. I organizacja taka rzeczywiście powstała jesienią 1940 roku. Inspiratorem jej powołania był ppor. Witold Pilecki, a oficjalnym komendantem – pptk Kazimierz Rawicz. Organizacja miała podobną jak w normalnych jednostkach wojskowych strukturę, z zachowaniem stopni oficerskich. W „sztabie”, jaki utworzono, znalazł się również „Tadeusz Lisowski” – pod takim bowiem nazwiskiem Tadeusz Paolone był zarejestrowany w Auschwitz. Powierzono mu dowództwo trzeciego „batalionu” i miał pod swoją komendą zaprzysiężonych konspiratorów z bloków 19 i 26, z kuchni obozowej, a także personel z bloków 20, 21 i 28.



Działalność tej grupy konspiracyjnej trwała dość długo, bo aresztowania nastąpiły dopiero we wrześniu 1943 roku. Jeszcze pod koniec kwietnia tegoż roku „Lisowski” wraz z siedmioma innymi więźniami wysłany został do obozu koncentracyjnego w Dachau na „kurs prowadzenia księgowości kuchni”.



Skierowanie na „kurs prowadzenia księgowości kuchni” do obozu koncentracyjnego w Dachau (dokument ze zbiorów Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)

Po powrocie z kursu udzielał instruktażu młodej więźniarce z obozu kobiecego – Zofii Posmysz.

Te spotkania miały wielkie znaczenie, tak dla Tadeusza Paolone, jak i dla Zofii Posmysz – późniejszej warszawskiej dziennikarki. Bardzo pięknie i dość szczegółowo opisała to w swym opowiadaniu *Chrystus Oświęcimski*, zamieszczonym w „Wyspie.

Kwartalniku Literackim". Oto wyjątki z tego opowiadania:

„Tego pamiętnego dnia Aufseherin [nadzorczyńi] [Annelise] Franz wkroczyła do kuchni nie sama. O krok za nią szedł więzień. Zatrzymała się przy moim »biurku« [...] powiedziała: »Ten więzień nauczy panią prowadzenia książki«. [...] Siedzieliśmy więc pochyleni nad księgą, głowa przy głowie, w bliskości urągającej regulaminowi, nie do pomyślenia tutaj, z innego świata pamiętanej. Nie rozmawialiśmy, obecność czujnej kapo Berty kazała mieć się na baczności. Jedno, drugie szybkie spojrzenie na nauczyciela zanotowało twarz o twardych, wyrazistych rysach, osadzonych głęboko oczach, uważnych, ale i dobrych. No i numer na pasiaku. Trzycyfrowy: 329. [...] Raz i drugi, kiedy nasze spojrzenia się spotkały, zobaczyłam w jego oczach uśmiech zachęty jakby, a może otuchy? Wodząc palcem, ostentacyjnie chyba, po kolumnach cyfr, »to wpisujesz tutaj, a to tutaj«, potrafił przekazać mi wyjaśnienie jego niezwyklej obecności. [...] Zdołał też, między jednym a drugim zapełnieniem strony cyframi, zapytać: »skąd jesteś i za co tu trafiłaś?«. Gdy usłyszał, że za ulotki, powiedział: »to pięknie«, co wydało mi się dziwne, a nawet przesadne wobec powodu tak błahego w porównaniu z posiadaniem broni czy choćby radia.

Niepostrzeżenie przyszło południe, godzina, gdy Franz udawała się na obiad. Przejrzała wyniki naszej pracy. »Also, wir gehen« [No więc idziemy] powiedziała. Czy coś rzekł na odchodnym, zrobił jakiś pożegnalny gest? Nie pomnę. Patrzyłam w ślad za nimi, gdy przez długą halę kuchni podążali do wyjścia. Tadeusz. Tak miał na imię, tyle zdążył powiedzieć mi o sobie. Nie wiedziałam wówczas, że to imię stanie się dla mnie sztandarem na dalsze życie, jeśli jeszcze miało być przede mną jakieś życie. Nie myślałam, że go jeszcze zobaczę. A przecież...”

To było ich pierwsze spotkanie.

Wspominała dalej:

„Nazajutrz znów siedzieliśmy obok, w tej nie do uwierzenia, niepojętej bliskości. To był dzień drugi, naznaczony pytaniem: »czy masz nadzieję stąd wyjść?«, pytaniem, którego ja od czasu karnej kompanii sobie nie zadawałam, zastępując je innym, jak przeżyć następną godzinę? Wprawdzie moja obecna, komfortowa wręcz, sytuacja dawała prawo do nadziei, jednakże będąc nie tak dawno na rewirze, widziałam zmarłe na tyfus prominentki, więc... Zrozumiał widać moje wahanie,





Zofia Posmysz (zdjęcie ze zbiorów Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)

*powiedział: »to dobrze«, co zdumiało mnie nie mniej niż wczorajsze: »to pięknie«. Spytałam, dlaczego dobrze, i w odpowiedzi usłyszałam słowa przeczące wszystkiemu, co się zwykło mniemać o nadziei. »Tutaj najszybciej wykańczają się ci, co mieli nadzieję: że za miesiąc skończy się wojna, że świat postawi Hitlerowi ultimatum, że alianci zbombardują garnizon SS«.*

*Przed odejściem Franz chciała wiedzieć, czy umiem już dosyć, by podołać stojącemu przede mną zadaniu. Odrzekłam, że chyba sobie poradzę, co zagadnięty z kolei mój nauczyciel potwierdził: »Jasne, że sobie poradzi, pozostały drobiazgi, ale sama się z tym upora«».*

Tak zakończyło się ich drugie spotkanie. Los jednak był dla nich łaskawy i, dzięki niemieckiej dokładności Franz, spotkali się po raz trzeci. Jak się okazało, było to spotkanie najważniejsze:

*„I tak nastąpił dzień trzeci i ostatnie widzenie. Oraz to pytanie zadane w trakcie przeliczania Lagerstärke [stanu ilościowego więźniów obozu] na kaszę, na mąkę czy na cukier. »Wierzysz w Boga?«. Pamiętam, że się zachnęłam: jak można pytać? W którymś z kotłów świszczała para, biegły do niego kucharki, krzyczała kapo, słyszałam to, jakby przez watę w uszach, ale jego słowa były aż nadto wyraźne. »Bo wielu uważa, że jeśli jest możliwe coś takiego jak Auschwitz...« nie dokończył. Lecz to było wystarczająco przejmujące. Przypomniały mi się słowa matki: »Jeżeli na świecie*

*jest zło, to pochodzi ono od szatana, nie od Boga». Nie wypowiedziałam ich jednak. Mama była kobietą niewykształconą, a ten więzień numer 329, mimo błazeńskiej mycki na głowie, wydawał się kimś światlejszym. [...] Koło zagrożonego wybuchem kotła wciąż trwała krzątania, w pobliżu nas nie było nikogo. Na białej stronie buchalteryjnej książki leżał mały metalowy przedmiot. Medalik. »Weź na pamiątkę ode mnie. Niech cię chroni. Strzeż go i, jeśli Bóg pozwoli, donieś do wolności«.*

To były jego ostatnie słowa i ostatnie spojrzenie na Zofię, która medalik ów na blok przeniosła w bucie, by uniknąć wpadki w czasie kontroli. Była bardzo wzruszona. Dopiero, jak pisze dalej, „na najwyższej pryczy bloku 10, gdzie przez szyby pod dachem wpadały promienie zachodzącego słońca, oglądałam dar, twarz cierpiącego Chrystusa. Bez korony cierniowej na skroniach. Tą artysta uwieńczył nazwę na odwrocie: »Oświęcim«. Wryta pod nią data »1943« przypomniła mi, że niebawem skończę dwadzieścia lat”.

Tak zakończyło się spotkanie Tadeusza Paolone z Zofią Posmysz – więźniarką numer 7566, bezpośrednie spotkanie „oczy w oczy”. Kontakt jednakże nie został zerwany. Pozostał inny, możliwy i szeroko stosowany w obozach i więzieniach – grypsy. W swym opowiadaniu Zofia Posmysz wspomina również o nich:

*„W jego grypsach ani razu nie pojawiło się słowo miłość, ani nic, co by ją choćby sugerowało. Była w nich mowa o górskich ścieżkach, mrocznych ostępach leśnych, o strumieniach z tańczącymi nad nurtem pstrągami, o pewnym cmentarzu wojennym. [...] Nic o uczuciach, choćby sympatii lub przynajmniej o tym, dlaczego pisze do mnie, dzieli swymi myślami, w jakimś stopniu sobą się dzieli. Lecz to mi w zupełności wystarczało. Wtykając zwitek papieru za belkę więzby dachowej, szeptałam: »Nie budźcie miłości, dopóki nie zechce sama« – słowa zasłyszane czy przeczytane, nie wiedzieć gdzie i kiedy. Cóż z tego, że tak naprawdę nic o nim nie wiedziałam? Ani kim był z zawodu, skąd, z jakiego miasta czy regionu pochodził, czy był wolny, czy żonaty? Zresztą ta akurat niewiadoma nie zajęła mojej myśli nawet przez moment. Był. Istniał. [...]*

*Raz jeden pozwoliłam sobie odwołać się do jego podarunku, medalika z głową Chrystusa. Ta twarz przywodziła mi bowiem na pamięć inną, tę Ubiczowanego z Piwnicy Piłatowej w Kalwarii Zebrzydowskiej, w którą się wpatrywałam, uczestnicząc*

wraz z mamą w Pasji Wielkiego Tygodnia. Miałam świadomość, że moje listy, samoostrzegające się, lękliwe, nie mogą mu się podobać. A przecież czytał je. I na ten odpowiedział specjalnie. W krótkim dwuzdaniowym grypsie: »Ten ubiczowany z piwnicy Piłatowej i Ten z medalika mówią jedno: 'Bądź wola Twoja'. I ty to mów, ilekroć nań spojrzysz«.

Ten gryps był ostatni”.

W taki sposób autorka wspomnień opisuje okoliczności, w jakich dowiedziała się o aresztowaniu Tadeusza Paolone:

„Essenfarerzy [więźniowie rozwózający jedzenie] zdejmowali kotły. Władek nie mrugnął na mnie, jak zwykle, gdy miał przesytkę, ani pokręcił przecząco głową, gdy jej nie miał. Unikał mojego wzroku, wreszcie, tuż przed końcem rozładowywania, znalazł sposobność, by się znaleźć w pobliżu. »Lisowski aresztowany. Jest w bunkrze. Zniszcz listy, jeśli je masz«. »Lisowski?«. Nie rozumiałam związku z mną. »Tak, Lisowski. Tadek. Gdy znajdą jego grypsy, gestapo wydusi z ciebie, kto je przekazywał. Tu chodzi i o moją skórę, rozumiesz?«. Ból. Kociątek, jakoś źle postawiony, upadł mi na nogę. Tej nocy Marta, moja lagrowa siostra, spaliła listy w palenisku kuchennego kotła”.



Chrystus Oświęcimski – medalik ofiarowany Zofii Posmysz przez Tadeusza Paolone (zdjęcie ze zbiorów Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)

Tadeusz Paolone został aresztowany. W jaki sposób gestapo poznało prawdziwe nazwisko „Lisowskiego”, nie jest wyjaśnione. Jedni twierdzą, że był to przypadek – jakiś więzień, pochodzący z okolic Limanowej, poznał go i w okrzyku powitalnym zawołał: „Paolone! Co ty tu robisz?”. Usłyszał to jeden z esesmanów i wiadomość przekazał gestapo, które aresztowało Tadeusza, poszukiwanego od wielu miesięcy.

Ludwik Kowalczyk – więzień oświęcimski numer 121336 – który w tym czasie pracował w obozowym szpitalu jako pielęgniarz, w swym nieopublikowanym *Kompendium o Oświęcimiu*, w rozdziale „Szpicle”, pisze: „Olpiński zademonstrował Lisowskiego z Tymbarku, który był członkiem organizacji podziemnej w Auschwitz (»Paolone«). Odbiło się to tak: Boger powitał Lisowskiego w bunkrze 11 słowami: »Guten Abend, Herr Leutnant Paolone« [Dobry wieczór, panie podporuczniku Paolone], po czym Lisowski został rozstrzelany”.

A w trakcie dalszego opisywania życia obozowego podaje:

*„W połowie września 1943 roku aresztowano siedemdziesięciu czterech polskich oficerów z HKB [szpitala obozowego] – Rudolfa Diema, Ksawerego Dunikowskiego, Władysława Fejkiela, Stefana Frölicha (kapo z Schreibstuby [kancelarii obozowej]), Edwarda Hulka, Kazimierza Kowalczyka, Hermana Langbeima, Henryka Sokołowskiego, Ludwika Worla, Paula Wienholda. Tadeuszowi Lisowskiemu udowodniono, że był zawodowym oficerem Wojska Polskiego i że się nazywa Paolone. 11 października 1943 r. wywołano tych więźniów i rozstrzelano na bloku 11”.*

Ludwik Rajewski – również więzień Auschwitz – opisuje śmierć kapitana Paolone w swej książce *Oświęcim w systemie RSHA*:

*„Sprawa wojskowych w Oświęcimiu:*

*25 września 1943 roku, w sobotę, po apelu wieczornym, wyczytani zostali przez blokowych różnych bloków więźniowie, których zaprowadzono przed kuchnię. Czterdziestu trzech ludzi – bladych, pełnych wzruszenia, niespokojnych o swój los...*

*Polityczny oddział był w obozie – to zły znak – to na pewno śmierć.*

Oskarżenie wyłynęło od Bogera – krwawy zbiur zucił pod adresem tych ludzi oskarżenie, za które grozić mogła tylko śmierć – oskarżenie o spisek wojskowy wewnątrz obozu. Płk [właśc. ppłk] [Teofil] Dziama, płk [Juliusz] Gilewicz, mjr Bończa [właśc. Zygmunt Bohdanowski ps. „Bończa”] i kpt. Lisowski-Paolony jako główni oskarżeni byli zamknięci tydzień wcześniej – a teraz pozostałych zamykali do bunkra, by rozprawić się jak należy (płk [właśc. ppłk] [Kazimierz] Stamirowski, adw. [Józef] Woźniakowski, adw. [Wacław] Szumański, kpt. Keller i wielu, wielu innych). Śledztwo trwało szesnaście dni – szesnaście dni męki i świadomości, że stąd się nie wraca. Pamiętam słowa wyryte w celi 8, celi śmierci: »Ci, którzy weszli tutaj, porzućcie wszelką nadzieję«.

Piekło tam było przez te szesnaście dni. Ile to razy wyciągały te zbiury naszych towarzyszy i prowadziły pod »ekran«.

Nie wszyscy byliśmy przesłuchiwani – Zbyszek Mosakowski, dwudziestoletni chłopiec (był tydzień w obozie), Karol Karp – nr 626, Antek Szczudlik, Henryk Kalinowski i wielu innych bez przesłuchiwania, bez badania poszło pod ekran 11 października (ekran – podobny do kinowego – tylko czarny, pod tą ścianą rozstrzelivano).

Przypadek tylko zrzędził, że nas dwunastu zostało zwolnionych – dlaczego, trudno powiedzieć. Przecież szło tym zbirom o zniszczenie inteligencji polskiej, ewentualnych kierowników przypuszczalnej samoobrony więźniów. I właśnie 11 października między godziną 10.20 a 11.00, gdy kilku nas czekało w politycznym, dokąd przeprowadzono z bunkra na los jeszcze niepewny – w tym czasie rozprawiali się w krwawy sposób z ludźmi nieprzesłuchiwanymi, których jedyną winą mogło być tylko to, że byli Polakami. Inni przesłuchiwani, jak Gilewicz, Woźniakowski, Szumański, Lisowski-Paolony bronili się, tak samo jak i my, przed zarzutem spisku wojskowego – ich odpowiedzi i wyjaśnienia były bez znaczenia – sprawa, zanim powstała, była przesądzona. Wyrok śmierci na kilkudziesięciu ludzi – »to gwarancja spokoju w obozie«. Jako pierwsi szli pod ekran płk Dziama i kpt. Tadeusz Lisowski-Paolony. Szli, jak przystało na żołnierzy. Gdy podeszli pod »ekran«, Dziama zwrócił się do katów wykonujących wyrok śmierci, Stiewitza i Clausena, z prośbą o niestrzelanie w tył głowy z »wiatrówki«, lecz jak do żołnierzy – z pistoletów i prosto w twarz. Widać, że docenili odwagę tych żołnierzy – bo uwzględnili ich prośbę. Lisowski jeszcze krzyknął: »Niech żyje Wolna i Niep...«, i to było ostatnie jego słowo.

Zginęli, jak żołnierze, jak wierni synowie »Tej, co nie zginęła«.



W kilka tygodni po egzekucji, 20 listopada 1943 roku, w obozie sporządzono akt zgonu Tadeusza Paolone, w którym wpisano: „Oficer zawodowy Tadeusz Lisowski, syn Franciszka Lisowskiego i Julii Lisowskiej z domu Homa, urodzony 23 lipca 1909 roku w Krzywczycach koło Lwowa, zmarł 12 października 1943 roku na zapalenie opłucnej i płuc, co stwierdził doktor medycyny w Oświęcimiu (podpis nieczytelny)”.

PAŃSTWOWE MUZEUM  
Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu  
Dział Dokumentacji i Archiwalnictwa

Nr. 31886/1943 340 C<sup>1</sup>

Auschwitz, den 20. November 1943

Der Berufsoffizier Tadeusz Lisowski  
katholisch  
wohnhaft Krzywczyce Nr.114 bei Lemberg  
ist am 12. Oktober 1943 um 10 Uhr 00 Minuten  
in Auschwitz, Kasernenstraße verstorben.  
Der Verstorbene war geboren am 23. Juli 1909  
in Krzywczyce  
(Standesamt \_\_\_\_\_ Nr. \_\_\_\_\_)  
Vater: Franciszek Lisowski  
Mutter: Julia Lisowski geborene Homa  
Der Verstorbene war nicht verheiratet

Eingetragen auf-mündlich schriftliche Anzeige des Arztes Doktor der  
Medizin Entress in Auschwitz vom 12. Oktober 1943  
B. Anzeigecode \_\_\_\_\_

Die Übereinstimmung mit dem  
Erstbuch wird beglaubigt.  
Auschwitz, den 20.11.1943  
Der Standesbeamte  
In Vertretung

Vorgelesen, genehmigt und unterschrieben  
Der Standesbeamte  
In Vertretung  
Kristan

Todesursache: Pleuropneumonie

Erbschließung d. Verstorbenen am \_\_\_\_\_ in \_\_\_\_\_  
(Standesamt \_\_\_\_\_ Nr. \_\_\_\_\_)

Akt zgonu Tadeusza Paolone wystawiony w obozie w Auschwitz 20 listopada 1943 roku (zdjęcie ze zbiorów Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)

Ten akt przestano do wiadomości rodzinie Tadeusza Paolone.

Tak zakończył swą ziemską wędrówkę jeden z naszych bohaterskich rodaków – gorący patriota, który świadomie złożył na ołtarzu Ojczyzny najcenniejszy skarb – własne życie, dając w ten sposób przykład innym, jak należy żyć i postępować w imię wyższych idei oraz wspólnego dobra, jakim jest Ojczyzna.

Zofię Posmysz – więźniarkę z obozu kobiecego, którą Tadeusz uczył „buchalterii kuchennej” – o aresztowaniu „Lisowskiego” oficjalnie poinformowała jej „opiekunka” z SS, o czym Zofia Posmysz pisze w swym opowiadaniu *Chrystus Oświęcimski*:

*„Nazajutrz Aufseherin Franz zjawiła się w pracy wcześniej niż zwykle. Przez chwilę przyglądała mi się badawczo. »Mam nadzieję, że z nim nie korespondowałaś?« powiedziała. Udało mi się wydusić z siebie zdziwione: »z kim?«, oraz wytrzymać przenikliwe spojrzenie. »Z kim? Z tym Tadeuszem, który cię uczył«. Zaprzeczyłam. Zdawało mi się, że uwierzyła. »Nie tak dawno pytał, jak sobie radzisz«. Wydawało mi się, że czeka na moją reakcję, a gdy milczałam, dodała: »Na, pass bloß auf. Er wurde verhaftet« [Po prostu uważaj. Został aresztowany]. [...]*

Został rozstrzelany 11 października 1943 roku. Dowiedziałam się o tym nie od kogo innego, tylko od samej Aufseherin Franz. Raz jeszcze ukazała mi swą drugą twarz, twarz człowieka. »Schade um den Kerl« [Szkoda tego faceta] powiedziała cicho. To »Schade um den Kerl« zapadło mi w pamięci na zawsze”.

Tadeusz Paolone został rozstrzelany. Wydawać by się mogło, że ten epizod w życiu Zofii Posmysz został zakończony. A jednak nie. Pozostała jeszcze sprawa medalika, który otrzymała od niego ze słowami: „Strzeż go, donieś do wolności”. Tu rozpoczyna się nowa historia związana z tymi osobami – Tadeuszem, ofiarodawcą, i Zofią, która pragnęła spełnić jego prośbę, donieść medalik do wolności. Oto fragmenty *Chrystusa Oświęcimskiego* dotyczące tej historii:

*„Wiozłyśmy »fasung« [przydział żywności] z głównego magazynu. Popychając wózek, dostrzegłam w pewnej chwili coś, po co się schyliłam. Medalik. Widać jakiś przerażony Zugang [niedawno przybyły więzień] zobaczywszy na drodze esesmana, wyrzucił go w popłochu. Po wieczornym apelu obejrzałam medalik. Na metalowym łańcuszku owalna, aluminiowa blaszka z wytłoczonym wizerunkiem Matki Boskiej*



Szkaplerznej. Przyszło mi na myśl, że ten łańcuszek mógłby przygarnąć i mój skarb. Wydostałam go zza krokwi, spróbowałam, czy zapinka przejdzie przez uchwyt ryngrafiku. Przeszła. Ściągnęłam z łańcuszka znaleziony medalik. Po chwili jednak, nie wiedząc, co z nim począć, w odruchu jakby litości ponownie nań nawlekłam. Następnie zawiesiłam na szyi”.

I dalej:

„Esesman skorzystał z okazji, że Aufseherin Franz wyjechała na obiad, aby wtargnąć do brotkamery [pomieszczenia, gdzie przechowywano i porcjowano chleb]. Wpadł do baraku z wrzaskiem »antreten« [zbiórka] i zaczął przetrząsać najpierw szuflady w jej kantorku, następnie półki z chlebem, wreszcie, gdy nic nie znalazł, rozkazał stojącym w szeregu więźniarkom pokazać ręce, odstąpić nadgarstki i szyje. Poczułam ziębnięcie twarzy i drobniutkie, obrzydliwe szczerkanie zębów. »Zdjąć«, rozkazał. Podniosłam ręce, dłonie jednak drżały, nie mogłam uporać się z zapięciem. »Los, runter damit!« [Już, ściągać!] ponaglił. Wtedy podbiegła Marta. Czułam na karku jej palce. A potem zobaczyłam. Zobaczyłam wpadający do worka łańcuszek.

Tropiciel biżuterii odszedł, a ja wciąż siedziałam na ziemi. Nie na wszystko, jak mi się zdawało, byłam gotowa. Marta pomogła mi wstać, wprowadziła do kantorka. »Masz«, wyciągnęła rękę. Na jej dłoni leżał medalik. Mój, z głową Chrystusa. »Jak? Jak to zrobiasz?«. Tylko tyle zdołałam z siebie wykrztusić. »Zsunęłam go z łańcuszka. Do worka trafił ten drugi«. Cud? Odżyła w pamięci chwila, gdy z błota Lagerstrasse [obozowej drogi] podniosłam aluminiową blaszkę z wizerunkiem Matki Boskiej Szkaplerznej. Czy nie dlatego tam się znalazł, prawie pod moim butem, aby ocalić moją bezcenną pamiątkę, Oświęcimskiego Chrystusa?

Do końca mojego pobytu w Birkenau, a i później, w Ravensbrück i Neustadt-Glewe, przechowywałam medalik, a to w zakamarkach odzieży, a to w bucie, czasami w ciasno upiętych włosach, a raz, podczas szczególnie dokładnej rewizji – w ustach. Doniosłam go do wolności. I zachowałam do dzisiaj”.

Na tym jednakże nie kończy się historia medalika. Pani Zofia była dociekliwa i postanowiła poznać bliższe okoliczności jego powstania. Kto i kiedy go wykonał – i to w Auschwitz. Jak trafił do rąk Tadeusza i dlaczego przekazał go właśnie jej z prośbą

– „dnieś do wolności”. Rozpytywała znajomych więźniów, a także jubilerów, jednakże – zdawało się – bezskutecznie. Wszystko jednak ma swój czas. Po sześćdziesięciu latach – na prośbę kustosa muzeum Auschwitz-Birkenau, pani Jadwigi Dąbrowskiej – przyjechała znów do Oświęcimia, by wziąć udział w nagraniu filmowej relacji z pobytu w karnej kompanii w Budach. I oto dalsza relacja pani Zofii:

*„Medalik został sfotografowany w archiwum – Muzeum gromadzi eksponaty tego rodzaju, przejawy twórczości więźniów. Pani Jadzia Dąbrowska, przejęta jego historią, przyrzekła dołożyć starań, aby ustalić, kto go wykonał. Dzięki jej pośrednictwu poznałam panią Hannę Ulatowską, profesora uniwersytetu w Dallas, również byłą więźniarkę Auschwitz, dokąd jako jedenastoletnia dziewczynka trafiła z powstania warszawskiego wraz z matką i bratem. Pani Hanna pisze pracę na temat twórczości więźniów, stąd jej częste wizyty w Muzeum w Auschwitz-Birkenau, a także spotkania z byłymi więźniami. Okazało się, że pani Hanna zna kogoś, kto mógłby coś wiedzieć na temat oświęcimskiego medalika z Chrystusem, bowiem w obozie zatrudniony był w pracowni, nazwijmy to, artystycznej, w której więźniowie wyrabiali dla esesmanów różnego rodzaju przedmioty, dzieła i dziełka, poczynając od płaskorzeźb, drzeworytów, figurek, obrazów, a kończąc na biżuterii wytwarzanej z zagrabionych na rampie złotych monet. Ten ktoś mieszka w Gdańsku, jest rzeźbiarzem, twórcą kilku pomników. Nazywa się [Wiktor] Tołkin. Pani Hanna [...] spotyka się także z Tołkinem, właśnie ze względu na jego obozowe losy. Zagadnie go o medalik z Chrystusem.*

[...]

*Boże Narodzenie 2004 roku. [...] Spotykamy się z panią Hanią. I słyszę, że Wiktor Tołkin bardzo się moim medalikiem zainteresował: Jaki ma kształt? Czy nie ryngrafu? Ile uchwytów? Jeden, dwa? I wyraził pragnienie zobaczenia go. Cóż, że leży w szpitalu? Prosi, żebym przyszła.*

[...]

*Wiktor Tołkin. Szczupły, siwowłosy, o pociągłej, zaskakująco młodej twarzy. Ile też lat miał tam? Padają rytualne między byłymi więźniami pytania: ilu cyfrowy numer, Auschwitz główny czy Birkenau, który blok, jakie komando? I wreszcie ostatnie: o medalik. Podając mu go, opowiadam, jak do mnie trafił. Gdy słyszy na-*

zwisko ofiarodawcy, nieruchomieje. »Lisowski? Paolone? Od niego pani dostała?«. Jest zelektryzowany. »To by się zgadzało«, mówi raczej do siebie, ledwo dosłyszalnie. Podnosi medalik do oczu, ręce mu drżą, drży głos. »Paolone... To przecież on umożliwił mi... Byłem w kartoflarni, on był zastępcą kapo. Sprawnie mi szło obieranie, to sobie czasami pozwalałem na jakąś przyjemność – raz i drugi wyrzezałem w bruku figurkę. Zobaczył to, powiedział: 'masz zdolności', i spowodował, że dostałem się do takiej grupy plastyków...«. Milknie, bardzo wzruszony. »Nieodżałowany człowiek...«. W drżących palcach obraca medalik, znów go podnosi do oczu. »Jeszcze jeden podobny wykonałem z Matką Boską. Też dla niego«. Nagłe rozwarcie w pamięci luki: stolik z buchalteryjną księgą, wyciągnięta nad nią dłoń, a na niej... Tak, na niej dwa medaliki. »Wybierz, który wolisz«. Teraz i mnie drży głos. »Wiem, widziałam ten medalik. Otrzymała go koleżanka o imieniu Ellen«. Wiktor Tołkin. »To jego palce, jak rylec pisarza bieglego« wyrysowały w srebrnej blaszce bolesną twarz Chrystusa. Chrystusa Oświęcimskiego».

Tak kończy się opowiadanie pani Zofii Posmysz o Chrystusie Oświęcimskim i o Tadeuszu – kapitanie Paolone.

Wróćmy jeszcze do cytowanego już listu narzeczonej Tadeusza, pisanego z francuskiej miejscowości La Hauteville i wysłanego 20 września 1946 roku do Argentyny, gdzie mieszkała matka kapitana. W poniższym cytacie wspomina o tym, w jakich okolicznościach trafiły do niej ostatnie pamiątki po narzeczonym:

„Przy egzekucji był atleta cyrku Staniewskich, który był strażnikiem bunkra. Wieczorem przed rozstrzelaniem, gdy Tadeusz wiedział, że śmierć mu pisana, postarał się o przemycenie do p. Br. Budyna książeczki i medalika z prośbą o doręczenie mnie. »To są jedyne rzeczy, które mogę jeszcze mej narzeczonej posłać«.

Ostatnim jego życzeniem było, aby jego przełożeni dowiedzieli się, że »nie przyniósł ujmy mundurowi, który nosił i nie zawiódł oczekiwania, jakie jego przełożeni w nim pokładali«. Jak więc Pani widzi, umarł, jak wielki Polak, z myślą nie o rodzinie, i nie o mnie, ale o Polsce”.

I dalej wyznaje pani Roma:

*„Byłam z nim przez siedem lat związana i bardziej może związało mnie z nim więzienie niż okres szczęścia, jaki z nim przeżyłam. Bardzo być może, że ja też kiedyś znajdę kogoś, kogo będę mogła nazwać swoim mężem, niemniej jednak wątpię, abym znalazła kogoś, kto stałby tak wysoko, jak Tazio. Tacy idealisci, jak on, nieczęsto się trafiają i gdy w dzisiejszych czasach przyglądam się różnym ludziom, widzę dokładnie różnicę między nim a innymi. Widziałam ją zresztą zawsze”.*

W dalszej części listu pani Roma pisze, że spotkała osoby, które twierdziły, że Tadeusz nie został rozstrzelany, a jedynie wywieziony z karnym transportem do innego obozu. Czekala więc na jakieś pomyślne informacje. Kiedy jednak okazało się, że rozstrzelanie w Auschwitz było faktem, postanowiła przestać matce Tadeusza jego książeczkę do nabożeństwa, pisząc:

*„To jest rzecz, która towarzyszyła mu i była pociechą we wszystkich cierpieniach i zwątpieniach życia obozowego. Oblałam ją kiedyś łzami, szczególnie gdy odczytywałam najbardziej zniszczone miejsca – Litanie do Matki Boskiej i modlitwę duszy opuszczonej przez wszystkich. Trzy i pół roku więzienia niemieckiego to niemało i ma Pani rację, mówiąc, że przeszedł przez piekło. Do przetrzymania pomogła mu książeczka, którą przesyłam Pani, oraz głęboka wiara w Boga i umiłowanie słuszości sprawy. Chciałabym bardzo, aby żył, bez względu na to, czy zostałby moim mężem, czy nie, uważam bowiem, że odrodzenie naszego narodu, a może nawet całej ludzkości, leży w ludziach podobnych jemu.*

*Przepraszam, że list jest tak długi, ale nie chciałam go pisać na raty. Wolę mieć to już poza sobą. Już trzy lata prawie po śmierci Tadeusza, ale zawsze takie roztrząsanie jego życia jest dla mnie bolesne i wstrząsające, tym bardziej że długo w nią nie wierzyłam”.*

Jakże niezwykle i bogate przeżycia opisuje pani Roma – od bardzo bolesnych, jakich doznała, poprzez te najserdeczniejsze. Dzięki temu listowi wyraźniej widzimy postać kapitana Paolone i jego narzeczonej – Romy Sygnarskiej – a także rodziny Tadeusza, tej w Tymbarku i tam, w dalekiej Argentynie, w której mimo upływu lat nadal trwa pamięć o tych, którzy już odeszli oraz przechowuje się po nich pamiątki jako bezcenne skarby, czego najlepszym dowodem jest zachowany i przesyłany nam list pani Romy, która pisała go ponad sześćdziesiąt lat temu.

Dzięki tym pamiątkom i życzliwej pamięci wielu osób możemy poznać nie tylko Tadeusza Paolone „Lisowskiego”, ale także wiele innych postaci, jakie związane zostały z jego życiem. Trudno tu wymienić wszystkich, by oddać im hołd i cześć za trwanie w polskości mimo cierpień i upokorzeń, jakich doznawali w czasie okupacji, a szczególnie w czasie przetrzymywania w obozach. Widzimy jednakże, że ofiara ich życia nie poszła na marne, że dzięki nim nasza Ojczyzna znów cieszy się wolnością, że wielu ludzi „uszlachetniło się”, odzyskało swą „ludzką twarz” – choćby Aufseherin Annelise Franz, kiedy wobec pani Zofii wypowiedziała: „Schade um den Kerl”.

Ile to wątków związanych jest z jednym życiem, w cudowny sposób łącząc się w logiczną całość. Ile jest tu do przemyślenia, ile wzorów do naśladowania i ile pytań, na które nigdy nie znajdziemy odpowiedzi. Warto jednak postawić jeszcze jedno związane z kapitanem Tadeuszem Paolone – oświęcimskim więźniem: czy musiał zginąć w obozie?

Przecież miał w rodowodzie pochodzenie włoskie, Włosi zaś w tym czasie byli sprzymierzeńcami Niemiec. Gdyby to ujawnił i okazał nieco skruchy, powiedział, że on także pragnie służyć idei Hitlera i Mussoliniego – zapewne zostałby ułaskawiony. Może zostałby jedynie wcielony do jakiejś jednostki wojskowej na froncie, by nadal walczyć – lecz już po drugiej stronie. Iluż to było takich. Być może i on tak myślał i rozważał, jednakże tak nie postąpił. Czuł się bowiem obywatelem polskim, patriotą i dlatego poddał się cierpieniom, a w końcu życie swe złożył na ołtarzu Ojczyzny.

Składając cześć Jego pamięci, chcemy wyrazić pragnienie, by dla nas wszystkich – szczególnie zaś dla młodych – był wzorem do naśladowania.

### Wybrana bibliografia

- *Auschwitz 1940–1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu*, t. 4: *Ruch oporu*, red. W. Długoborski, F. Piper, Oświęcim – Brzezinka 1995
- Cyra A., *Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki (1901–1948)*, Oświęcim 2000
- Garliński J., *Oświęcim walczący*, Warszawa 1992
- Kowalczyk L., *Kompendium o Oświęcimiu*, rękopis
- *Księga Pamięci. Transporty Polaków do KL Auschwitz z Krakowa i innych miejscowości Polski Południowej*, t. 1, red. F. Piper, I. Strzelecka, Warszawa – Oświęcim 2002
- Legutko W., *Zarys historii wojennej 4-go Pułku Strzelców Podhalańskich*, Warszawa 1929
- Posmysz Z., *Chrystus Oświęcimski*, „Wyspa. Kwartalnik Literacki” 2008, nr 1
- Rajewski L., *Oświęcim w systemie RSHA*, Warszawa – Kraków 1946
- *Rocznik oficerski 1939. Stan na 23 marca 1939*, red. R. Rybka, Kraków 2006

Ponadto autor przeprowadził wywiady z następującymi osobami: Alojzym Bubulą, Franciszkiem Bubulą, Marią Gancarczyk, Walentym Gancarczykiem, Marią Kapturkiewicz, Michałem Kapturkiewiczem, Józefem Krzyżakiem, Józefem Kulpą, Michałem Mackiem, Rubenem Pauloni, Zofią Posmysz, Marią Pulit, Barbarą Schwabe-Rogozińską i Władysławem Wietrznym.

## Informacja o autorze

Stanisław Wcisło (urodzony 25 lipca 1930 roku w Ostrowach nad Okszą koło Częstochowy), z Tymbarkiem związany od 1948 roku, kiedy to rozpoczął edukację w tamtejszym Spółdzielczym Liceum Przetwórstwa i Handlu Ogrodniczego, będąc jednym z pierwszych jego absolwentów. W latach 1950–1986 nauczyciel w tejże szkole, obecnie funkcjonującej jako Zespół Szkół im. Komisji Edukacji Narodowej w Tymbarku. Społecznik, pasjonat i znawca historii regionu, szczególnie dziejów Tymbarku i miejscowego dworu. Swoją wiedzą, dotyczącą historii małej ojczyzny, chętnie dzieli się w trakcie spotkań z młodzieżą oraz publikując artykuły w lokalnej prasie.

[www.krakow.ipn.gov.pl](http://www.krakow.ipn.gov.pl)  
[www.facebook.com/IPNkrakow/](https://www.facebook.com/IPNkrakow/)  
ISBN 978-83-954170-8-5

